

MARTA SMAGACZ-POZIEMSKA*
Uniwersytet Jagielloński

CZYJE JEST MIASTO? BALANSOWANIE MIĘDZY WSPÓŁCZESTNICTWEM A POLIFONIA

Streszczenie

Tekst koncentruje się na kwestii współzarządzania przestrzenią miejską postrzeganego jako proces społecznego komunikowania się. Zjawisko jest analizowane z perspektywy teorii podmiotowości, które pozwalają uchwycić dynamikę procesu będącego rezultatem „ucierania się” istniejących struktur (np. lokalnych wzorów działania i form partycypacji, w tym form pozornej partycypacji) i aktywności aktorów społecznych. Na przykładzie Krakowa autorka wskazuje, że w praktyce społecznej idea współuczestnictwa może być definiowana jako artykułowanie punktów widzenia i oczekiwań przez różne grupy miejskiej społeczności. Konsekwencją jest wówczas polifonia, czyli sytuacja, w której poszczególne głosy (lokalnych władz, mieszkańców, organizacji pozarządowych itp.), włącznie z głosami rzeczników partycypacji, stają się samodzielne, autonomiczne, wzajemnie niekorespondujące.

Słowa kluczowe: współzarządzanie miastem, demokracja partycypacyjna, polifonia (wielogłos)

WSTĘP

Jednym z najbardziej interesujących procesów zachodzących w miastach jest „ucieranie” się starych i nowych sposobów uczestnictwa mieszkańców w procesie zarządzania gminą rozumianą jako całość przestrzenno-symboliczna, jako „moje/nasze miasto”. Określenia „stare” i „nowe” sposoby uczestnictwa są umowne i zapewne nie najlepsze – wszak oba odnoszą się do okresu ostatnich

* Adres do korespondencji: marta.smagacz-poziemska@uj.edu.pl

dwóch dekad funkcjonowania polskiej samorządności i do obecności administracyjnie rozumianej gminy, co z perspektywy historycznej trudno uznać za proces długotrwały. Mimo relatywnej krótkotrwałości gminy jako jednostki samorządowej w Polsce, cele oraz sposób/sposoby prowadzenia miejskiej polityki poddawano badaniom, zwłaszcza w okresie poprzedzającym dwudziestolecie polskiej samorządności – dyskutowano i dyskutuje się o tym nadal. Badane są częściej te sposoby uczestnictwa obywateli tworzących gminę, które wpisują się w model demokracji przedstawicielskiej, realizowanej głównie poprzez wybory do rad gmin, wybory burmistrzów czy prezydentów, polegające na inicjowaniu i udziale w lokalnych referendach. Frekwencja i ogólnie analiza zachowań wyborczych obywateli jest w badaniach społecznych traktowana bardzo poważnie jako wskaźnik kapitału społecznego i społeczeństwa obywatelskiego oraz jako zmienna współwystępująca z innymi zjawiskami i procesami (sytuacją na lokalnym rynku pracy, jakością usług socjalnych, poziomem infrastruktury społecznej i technicznej itp.). Takie twarde, ilościowe dane są wykorzystywane do opisu przemian społeczeństwa polskiego, w tym procesu i zjawiska segmentacji w samych miastach. Jednocześnie w dyskursie politycznym (na szczeblu państwa oraz lokalnie) często używane są hasła kapitału społecznego, idei spójności czy inkluzji (odzwierciedlają to rozmaite „strategie rozwoju”, „strategie na lata...”). Z kontekstu użycia tych pojęć wynika następujące stwierdzenie: tam, gdzie kapitał społeczny jest silny, gminy radzą sobie lepiej z rozwiązywaniem lokalnych problemów. Według zwolenników obywatelskich modeli rozwoju lokalnego lekiem na problemy jest właśnie włączenie samych obywateli w proces zarządzania (współrzędzenie), co wymaga i zmian instytucjonalnych, i pobudzenia kapitału społecznego za pośrednictwem rozmaitych programów aktywizujących społeczność lokalne. Dodajmy, że w Polsce dopiero od niedawna i głównie w środowiskach akademickich prowadzona jest dyskusja pomiędzy krytykami i zwolennikami różnych modeli rozwoju lokalnego (rozpoczęta w latach 60. XX wieku w Stanach Zjednoczonych, później w krajach Europy). Jak pokazują Herbst [2005] czy Lewenstein [2010], również w polskiej dyskusji wyraźne są głosy krytyki wobec modelu obywatelskiego (czy konkretnie komunitariańskiego, demokracji deliberatywnej). Równocześnie z prowadzoną w środowisku naukowym dyskusją zmieniała się w Polsce rzeczywistość empiryczna. Sektor organizacji pozarządowych – uznawanych w koncepcjach społeczeństwa obywatelskiego za wyrazicieli i rzeczników lokalnych wspólnot – rozwijał się z lepszym lub gorszym skutkiem nawet bez szczególnej stymulacji władz lokalnych. Rzecz jasna, otwartość instytucjonalna samorządów na współpracę z tymi organizacjami była i jest niezwykle ważnym czynnikiem pobudzającym i wspomagającym ich

efektywność – lub wręcz przeciwnie: hamującym, ograniczającym, wygaszającym¹. *Nota bene*, jeszcze kilka lat temu niewielu lokalnych polityków było zachwyconych kierunkiem zmian. Przykładowo, jak relacjonuje Andrzej Majer [2007: 94], na pytanie o to, kto powinien być inicjatorem polityki miejskiej, respondenci (politycy i urzędnicy z czterech polskich miast) najczęściej podawali „radę miasta we współpracy z prezydentem miasta” (58,3% odpowiedzi). Sama „rada miasta – to jeden z jej głównych obowiązków” została wymieniona w 5% odpowiedzi, natomiast „inne podmioty” (organizacje, instytucje, partie, stowarzyszenia itp.) wskazało 15% respondentów, i był to wynik bliski odpowiedzi „prezydent – samodzielnie”, którą wybrało 13,3% rozmówców. Bardzo interesujące byłoby przeprowadzenie podobnych badań dziś. Czy wyniki by się różniły? I czy na korzyść „innych podmiotów”?

Jest to prawdopodobne, bo pojawiły się w praktyce życia miejskiego nowe kanały i sposoby uczestnictwa: działania jednostkowych i zbiorowych aktorów społecznych, które, rozpoczynając się często spontanicznie i żywiołowo, wyznaczają nowe wzorce i standardy uczestnictwa obywateli w procesie zarządzania miastem. Są wyrazem rosnącego poczucia (lub chęci uzyskania) podmiotowości i sprawstwa na poziomie lokalnym oraz wyrazem kształtowania się poczucia odpowiedzialności za miasto. Zarazem jednak bardzo często wyłaniają się wskutek niezadowolenia z realizowanej przez władze polityki i z postaw władz wobec obywateli. To organizujące się grupy nacisku, stowarzyszenia, zrzeszenia – analizujące zmiany w mieście (lub brak zmian), krytykujące, dyskutujące, tworzące obywatelskie propozycje rozwiązań, a w niektórych wypadkach, jak choćby w tych warszawskich opisywanych przez Marię Środoń [2010], osiągające sukces.

Użyta w pierwszym zdaniu metafora „ucierania” – a nie „ścierania” czy „zderzania” – ma zaznaczyć, że stare i nowe sposoby nie oznaczają, a przynajmniej nie muszą oznaczać konfliktowości postaw czy definiowania sytuacji w kategorii gry o jakąkolwiek sumę. Jest to raczej proces, podczas którego wszyscy miejscy aktorzy – lokalne władze, organizacje, media i inne podmioty – na podstawie dostępnej sobie wiedzy o możliwościach i ograniczeniach, kierując się aprobowanymi wartościami i normami, redefiniują znaczenie partycypacji w życiu

¹ Obraz tego, jak bardzo złożone, regionalnie zróżnicowane, wynikające z wielu czynników są relacje pomiędzy sektorem pozarządowym a lokalnymi władzami, dają raporty z badań i teksty zamieszczone chociażby na ogólnopolskim portalu ngo.pl (np. <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/22730,27641.html> – dostęp: 15.02.2011).

miejskiej społeczności, a w związku z tym określają, co w praktyce ich życia codziennego uczestnictwo będzie oznaczało.

W tekście proponuję szkic do analizy sposobów uczestnictwa (i wycofywania się z niego) mieszkańców Krakowa – miasta, w którym od prawie dziesięciu lat mam możliwość obserwowania działań i dyskusji podejmowanych przez obywateli, władze i rozmaite instytucje. Wspólnym mianownikiem tych działań i dyskusji jest powoływanie się przez aktorów na wartości demokratyczne, dobro wspólne, samorządność. To, że pojęcie dobra wspólnego czy uczestnictwa jest w mieście rozumiane na wiele sposobów i że wokół tych wartości często powstają konflikty i napięcia, uznajmy za oczywistość wynikającą z samej natury miasta. Moja interpretacja idzie krok dalej: pod względem definiowania obywatelskości oraz stosowanych technik udziału miasto staje się polifoniczne – pojęcie to zapożyczam z koncepcji Michaiła Bachtina [1970], który odnosił je do takiej sytuacji w powieści, kiedy to rozmaite postaci wyrażają swoje światopoglądy (głosy) i nie spotyka się to z autorskim komentarzem czy jakimkolwiek innym sposobem wyrażenia preferencji, aprobaty lub dezaprobaty. Podkreślić należy, że poszczególne głosy można traktować jako samodzielne, autonomiczne, niepodlegające kontroli ze strony autorytetu narratora (w powieści tendencyjnej będącego tym, „który wie”). Wielogłosowość w ujęciu Bachtinowskim nie jest więc po prostu wielością poglądów, a odnosząc termin polifonii do miasta, nie mam na myśli różnorodności i wielości stylów czy sposobów życia, kanałów informacyjnych, grup społecznych i ich wytworów, które zauważali już pierwsi badacze: Simmel, Wirth czy Znaniecki, i liczni kolejni, włącznie z posługującymi się metaforą miasta jako palimpsestu czy *bricolage'u*. Moja propozycja wykorzystania pojęcia polifonii jako sytuacji braku „narratora miasta” może bowiem wywołać skojarzenie z koncepcją post-polis, która w zasadzie obwieszcza jego koniec: jako idei politycznej, społecznej, estetycznej [Rewers 2005; Nawratek 2008]. Wielogłosowość to radykalna zmiana w sposobie tworzenia i uczestnictwa w kulturze politycznej gminy, ale jeszcze nie zakwestionowanie jej istnienia. Wstępnie dopowiem, że ten wielogłos pojawił się według mnie wraz z rozpowszechnieniem portali społecznościowych zorientowanych na zmianę miasta, a tworzonych przez ludzi w nim zakorzenionych oraz emocjonalnie – a nie tylko pragmatycznie, konsumpcyjnie – związanych z przestrzenią. Portal społecznościowy stał się nowym kanałem uczestnictwa, umożliwiającym publiczne artykułowanie swoich poglądów i mobilizowanie do zmian. Rozciągnięcie się przestrzeni debaty, pojawienie się alternatywnych forów wypowiedzi może w praktyce wzmocnić Obywatela (jako ideę), jednak możliwy jest też scenariusz nieprzewidziany – właśnie wielogłos, w którym wszyscy uczestnicy prowadzą

własne narracje o mieście i jego problemach, nie słysząc narracji przedstawianych przez innych. Wielogłos w mieście ma więc swoje konsekwencje, a na niektóre z nich zwrócę uwagę w końcowej części tekstu.

Teoretycznym punktem wyjścia analizy są przede wszystkim teorie odnoszące się do zmiany społecznej ujmowanej w kategoriach strukturacji [Giddens 2001, 2003] czy też stawania się społeczeństwa [Sztompka, 1991], w których rzeczywistość społeczna – a więc i miasto – postrzegana jest jako dynamiczna, zmieniająca się, redefiniowana przez aktorów społecznych całość. Wytwarzanie społeczeństwa jest kwalifikowanym przedstawieniem, odgrywanym i „przywoływanym do istnienia przez istoty ludzkie” [Giddens 2001: 225]. Podmiotowość jest zaś rozumiana jako podmiotowość potencjalna, konstytuująca się dzięki zdolności aktorów społecznych do refleksyjności, czyli rodzaju samowiedzy, która nie tylko umożliwia kontrolę i korektę własnych (indywidualnych) działań, lecz także jest podstawą oczekiwań wobec innych. To właśnie refleksyjność pozwala regulować życie społeczne na zasadzie „twórczego odtwarzania” praktyk, te zaś, rutynizując się, stają się wzorami interakcyjnymi. Zachowana w procesie odtwarzania ciągłość praktyk umożliwia życie społeczne na poziomie indywidualnym i zbiorowym, dając poczucie ontologicznego bezpieczeństwa, ale jednocześnie zastana sytuacja ogranicza podmiotowość społeczeństwa: „istoty ludzkie wytwarzają społeczeństwo jako aktorzy usytuowani historycznie oraz w warunkach, na wybór których nie mieli wpływu” [tamże: 225–226]. W praktyce życia miejskiego tymi historycznie ukształtowanymi determinantami będą zarówno instytucjonalno-prawne ramy działań władz lokalnych, organizacji i obywateli (np. przepisy regulujące, kto i w jakim zakresie może opiniować czy podejmować określone decyzje), struktura komunikacyjna (np. jak tworzy się obieg informacji o decyzjach zapadających w strukturach władzy, jaki dostęp do informacji mają organizacje i obywatele), jak i struktura nieformalna władzy (np. jakie grupy nacisku mają wpływ na proces podejmowania decyzji). Jak zauważa Sztompka [2005: 201], „współczynnik historyczny i współczynnik podmiotowy okazują się dwiema komplementarnymi, a nawet równoczesnymi cechami rzeczywistości społecznej”. Z perspektywy teorii strukturacji czy teorii stającego się społeczeństwa „każdy (kompetentny) członek społeczeństwa pozostaje praktycznym teoretykiem społecznym. Podtrzymując jakikolwiek kontakt społeczny, wprowadza on wiedzę i teorie społeczne w sposób naturalny, nieprzymuszony i rutynowy; a sposoby używania owych zasobów praktycznych stanowią właśnie warunek wytworzenia tego kontaktu w ogóle” [Giddens, 2001: 36]. Teorie podmiotowości uważam za niezwykle pomocne w analizie i rozumieniu procesów odbywających się na poziomie lokalnym; w wypadku podjętego tematu partycypacji obywateli

pozwalają one zrekonstruować dynamiczny proces tworzenia się lokalnej demokracji, w tym motywacji do uruchomienia (lub nie) potencjału partycypacyjnego aktorów społecznych.

Pisząc ten tekst, odnosiłam się przede wszystkim do rzeczywistości krakowskiej i dlatego moje refleksje nie mogą być generalizowane: specyfika miasta, jego kultury politycznej i obywatelskiej (*nota bene* również w ramach miasta zróżnicowanej) oraz lokalnych rozwiązań instytucjonalno-prawnych, jak też profil demograficzno-ekonomiczny społeczności są czynnikami ograniczającymi wnioski do analizowanego obszaru. Obserwacje gromadziłam podczas rozmaitych projektów badawczych poświęconych uczestnictwu obywateli w zarządzaniu miastem, w rozwiązywaniu lokalnych problemów, w procesach rewitalizacji, oraz podczas mniej usystematyzowanej obserwacji miejskiego życia, spotkań i debat obywatelskich, lektury portali społecznościowych i forów internetowych. Moje opracowanie nie jest szczegółową analizą tych danych – nie byłoby to ani możliwe, ani potrzebne, bo większość badań zakończyła się publikacjami [Bukowski, Jabłońska, Smagacz-Poziemska 2007; Smagacz 2008; Smagacz-Poziemska 2008; Bukowski, Smagacz-Poziemska 2009]. Oczywiście całościowe zbadanie i opis takiego procesu, nawet dla przypadku jednego miasta, jest zadaniem bardzo złożonym, wykraczającym poza ambicje tego tekstu, który traktuję jako szkic do głębszych badań nad mechanizmami tworzenia się kultury partycypacyjnej w mieście. Chodzi mi raczej o ogólniejszą, ale nieoderwaną od empirii refleksję nad wielogłosością miasta oraz nad efektami, które osiągają (chcą osiągnąć?) aktorzy biorący udział w grze.

ŚLABA DRABINA PARTYCYPACYJNA

Kiedy w 2002 roku nasz kilkusobowy zespół z Instytutu Socjologii UJ włączył się do projektu Demos² jako partner Urzędu Miasta Krakowa [UMK], ogólna świadomość istoty partycypacji obywateli w zarządzaniu miastem była bardzo niska, a kilkakrotnie wprost z ust urzędników usłyszałam zarzut, że wydawanie pieniędzy, choćby niewielkich i choćby pochodzących ze środków unijnych, na aktywizację obywateli („i cóż to oznacza?”), jest niedorzeczne wobec takich problemów, jak dziury w ulicach czy krzywe chodniki. Badawcza uczciwość każe przyznać, że i my sami jako socjologowie nauczyliśmy się wówczas, co w praktyce

² Projekt Demos realizowany był w ramach linii projektowej „City of Tomorrow” V PR UE. Przez ponad dwa lata – od wiosny 2002 do sierpnia 2004 roku – partnerzy projektu, osiem lokalnych samorządów z siedmiu krajów europejskich, prowadzili tzw. działania innowacyjne wzmacniające udział obywateli w zarządzaniu miastem.

oznaczają i mogą oznaczać hasła określające cele projektów (np. „włączanie grup wykluczonych”) lub jakie są bariery instytucjonalno-prawne i kulturowe dla aktywizacji mieszkańców. Znaczącą zmianę polegającą na dowartościowaniu idei demokracji partycypacyjnej zaobserwowałam mniej więcej w połowie minionej dekady, kiedy prowadziłam badania nad rewitalizacją przestrzeni miejskiej, w tym nad budowaniem i odbudowywaniem więzi społecznych, poczucia podmiotowości obywateli, działań i strategii podejmowanych przez indywidualnych i zbiorowych aktorów publicznego miejskiego życia [Smagacz, 2008]. Wśród wielu czynników tej zmiany bardzo istotne były na pewno impulsy płynące z projektów UE, zwiększona mobilność Polaków po 2004 roku i ogólnie większe otwarcie społeczności miejskiej na wzory obserwowane w innych miastach europejskich. Celowo jednak użyłam sformułowania „dowartościowanie idei demokracji partycypacyjnej”, nie doszło bowiem do radykalnej zmiany w jej zinstytucjonalizowaniu. Mimo ogólnie aprobowanej deklaracyjnie idei włączania obywateli w proces zarządzania miastem, do analizy ówczesnej sytuacji przydatna była wciąż tzw. drabina partycypacyjna Sherry’ego Arnsteina, który już pod koniec lat 60. XX wieku zwrócił uwagę na znaczeniową pojemność pojęcia „demokracji uczestniczącej” i na jakościowe różnice pomiędzy faktycznymi sposobami partycypacji, przypominającymi właśnie kolejne szczeble drabiny. Według Arnsteina wiele działań określanych demokracją partycypacyjną jest *de facto* manipulacją (*manipulation*) i terapią (*therapy*); te dwie formy znajdują się na dole drabiny: obywatele mają się „nauczyć”, że najlepsze rozwiązania to te już wcześniej określone przez władze. Powyżej usytuowane są kolejno informowanie (*informing*) i konsultacje (*consultation*), polegające na docieraniu do obywateli z informacją o planach oraz uzyskiwaniu opinii uczestników różnych grup, ale bez zasady, że ich głos ma jakiegokolwiek znaczenie (informacja jest często jednokierunkowa). Kolejny szczebel to udobruchanie (*placation*), czyli tworzenie pozornych kanałów dla wyrażania opinii. Na szczycie drabiny znajdują się: partnerstwo (*partnership* – władza dystrybuowana pomiędzy władzą i obywatelami na zasadzie negocjacji), władza delegowana (*delegated power*) i kontrola obywateli (*citizen control*). Najczęściej obserwowane przeze mnie w Krakowie przypadki „uczestnictwa” dałyby się zakwalifikować jako terapia, informowanie i konsultacje.

Złożoność i subtelność działania formalnych władz, organizujących „włączanie” obywateli, sprawia, że konkretnym przykładom należałoby poświęcić osobne, obszernie teksty, bo rzecz dotyczy większości, jeśli nie wszystkich (przynajmniej w Krakowie) organizowanych dotychczas „konsultacji społecznych”. Zaczynając od tak nagłośnionej medialnie sprawy, jak proces negocjowania z mieszkańcami

lokalizacji spalarni odpadów (po tym, jak decyzje już zostały podjęte, a mieszkańcy przyjęli postawę NIMBY³) czy konsultacje społeczne w sprawie Lokalnego Programu Rewitalizacji (LPR). O efektywności tych konsultacji świadczy m.in. fakt, że w czterech otwartych (*sic!*) spotkaniach w 2007 roku spośród około 755 tysięcy mieszkańców udział wzięło łącznie 160 osób (po trzydzieści parę osób przeciętnie na obszar, dla którego przygotowano LPR), a we wnioskach ze wszystkich spotkań pierwsze punkty zajmują uwagi o „potrzebie szerszego dostępu do informacji na temat problematyki rewitalizacji”, o konieczności nawiązania ściślejszej współpracy między UMK a działającymi w danej dzielnicy instytucjami i organizacjami pozarządowymi oraz o potrzebie uwzględnienia w LPR dotychczas opracowanych badań i analiz⁴. W formule „otwartych konsultacji” został w dużej mierze zreprodukowany model zespołów zadaniowych i zespołów eksperckich, które obserwowałam kilka lat wcześniej, badając proces rewitalizacji Kazimierza: otwarcie na społeczność lokalną w praktyce oznaczało włączanie wciąż tych samych osób (liderów) i organizacji społecznych, co petryfikowało istniejące już struktury komunikacyjne. Taki model komunikacji ma widocznie charakter uniwersalny, niezależny od ustroju politycznego czy jakości narzędzi komunikowania się, bo opisany został przez Wallisa ponad 30 lat temu: „Tylko część tych spotkań odbywa się w formalnych, instytucjonalnych ramach. Zapewne przeważająca część przebiega na płaszczyźnie nieformalnej, nawet między osobami, które łączą stosunki służbowe. W większości przypadków odbywają się one w gronie, które ze względów profesjonalnych i przyjacielskich, a nieraz także pokoleniowych czy politycznych uważane jest za «swoje», a często i za «własne»” [Wallis 1979: 133]. Niespełna rok po pierwszych konsultacjach w sprawie LPR Urząd Miasta Krakowa, nauczony doświadczeniem, wzmocnił akcję promocyjną kolejnych spotkań konsultacyjnych. Warto zacytować urzędowy komunikat: „W celu zainteresowania mieszkańców uczestnictwem w Otwartych Debatach poświęconych Lokalnym Programom Rewitalizacji, Wydział Strategii i Rozwoju Miasta Urzędu Miasta Krakowa przeprowadził akcję informacyjną o tym wydarzeniu. Na miejskiej stronie internetowej (www.krakow.pl) zamieszczono stosowną informację oraz baner internetowy odsyłający do specjalnej miejskiej strony internetowej poświęconej rewitalizacji (www.rewitalizacja.krakow.pl)”⁵. Próby dotarcia z informacją do obywateli można by potraktować

³ Akronim od angielskiego wyrażenia Not In My Back Yard („nie na moim podwórku”).

⁴ Zob. http://www.rewitalizacja.krakow.pl/index.php?expMen=14&loc=1&LANG=PL&MENU=1&TYPE=ART&ART_ID=369

⁵ Zob. http://www.rewitalizacja.krakow.pl/index.php?expMen=132&loc=1&LANG=PL&MENU=1&TYPE=ART&ART_ID=415 [dostęp: 09.09.2010].

jako działania mające wzmocnić komunikację, a w konsekwencji ich udział w procesach decyzyjnych. Pytanie, czy informacja dotrze do tych obywateli, którzy na portal miejski nie zaglądną – bo o nim nie wiedzą albo nie widzą powodu, aby to zrobić. Dotychczas nikt ich o opinię nie pytał, mogą więc zakładać, że sytuacja się nie zmieniła. Są wreszcie i ci mieszkańcy, którzy nie korzystają z Internetu. Ale i to przewidziano. Dalej komunikat brzmi: „Do Zarządów Dzielnic, w obrębie których znajdują się obszary, dla których przygotowano LPR (Dzielnice I, II, XIII i XVIII), wysłano pisma zapraszające członków Zarządów Dzielnic oraz radnych Dzielnic do udziału w debatach. Pismo zawierało również prośbę o wsparcie działań Miasta dotyczących poinformowania mieszkańców o debatach”. Do analizy włączyć musimy zatem taką zmienną, jak autorytet Rad Dzielnic; największe szanse na zaktywizowanie mieszkańców mają wszak ci, którzy są dobrze skomunikowani ze społecznością lokalną i którzy sami są liderami opinii. W Krakowie nie przeprowadzono żadnych badań na temat autorytetu Rad Dzielnic u mieszkańców, dysponujemy jednak wskaźnikiem twardym, trudnym do zakwestionowania, a w dużej mierze pokazującym stosunek obywateli do tej instytucji reprezentantów społeczności lokalnych. Chodzi o wyniki wyborów do Rad Dzielnic ze stycznia 2011 roku, w których frekwencja wyniosła 12,74% (w sumie we wszystkich dzielnicach Krakowa na 572 212 uprawnionych do głosowania w wyborach udział wzięło 72 927 osób)⁶. Wybory do Rad Dzielnic wcześniejszej kadencji były połączone z wyborami samorządowymi, dlatego też frekwencja była znacznie wyższa. Tym razem w mediach, zwłaszcza na forach internetowych, wybuchła dyskusja na temat funkcjonalności tej instytucji. Wypowiedzi z forów w większości kwestionowały istotność Rady Dzielnicy w obecnej formule – rzecz jasna, dyskusje z forów nie dają podstaw do uogólniania na całą populację, a w analizie trzeba też uwzględnić specyfikę języka internautów, niekiedy bezwzględnie korzystających z anonimowości w sieci. Mimo to dyskusji tej nie można lekceważyć, a i same wyniki wyborów sygnalizują, że Rada Dzielnicy nie jest instytucją mocno zakorzenioną w domenie codzienności mieszkańców, co bardzo ogranicza skuteczność docierania za jej pośrednictwem do obywateli⁷.

⁶ Zob. http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=30243&MODE=STAT [dostęp: 09.02.2011].

⁷ W artykułach w lokalnych mediach próbowano tłumaczyć tę niską frekwencję faktem, że po raz pierwszy wybory organizowano odrębnie (wcześniej łączono je z wyborami samorządowymi), ale uczestnicy dyskusji na forach internetowych wśród przyczyn nieuczestniczenia wymieniali najczęściej problem z uzyskaniem informacji o samych kandydatach, przekonanie o upolitycznieniu Rad (i wykorzystywaniu ich przez partie do „obsadzania” kandydatami, którzy nie dostali się do Rady Miasta) oraz wyłącznie symboliczny charakter tej instytucji. Oczywiście autorytet Rady Dzielnicy jest w ramach miasta zróżnicowany; są dzielnice, w których Rady cieszą się większym

Inny przykład to okoliczności konsultacji dotyczących przestrzeni centralnej „starej” Nowej Huty, przeprowadzonych na zlecenie Urzędu Miasta w 2008 i 2009 roku. Zaproszeni do konsultacji mieszkańcy zostali zapewnieni o tym, że wyniki będą uwzględnione w budowanym Lokalnym Programie Rewitalizacji. Program ten wciąż jest tworzony, więc wpływu konsultacji na ów dokument nie można finalnie ocenić, należy jednak zwrócić uwagę na następujące okoliczności dyskredytujące praktykę konsultacji w Krakowie. Otóż we wnioskach i rekomendacjach zawartych w obszernym raporcie z badań (konsultacje były prowadzone metodą zogniskowanych wywiadów grupowych) podkreślono, że „elementy ideologiczne i religijne, takie np. jak pomysł odzyskania pomnika Lenina i postawienia z powrotem w Alei Róż czy propozycja budowy kaplicy Chrystusa Króla na Placu Centralnym, budzą silne kontrowersje. Istniejący pomnik Solidarności, chociaż krytykowany za swoją formę, nie budzi negatywnych skojarzeń i jest akceptowany w miejscu, w którym stoi [...]. W związku z tym, jeśli chodzi o elementy symboliczne, przestrzeń centralna musi być projektowana bardzo ostrożnie i w miarę neutralnie” [Bukowski, Smagacz-Poziemska, 2009: 4]. Ze zdziwieniem przeczytałam więc kilka miesięcy później, że w związku z uchwałą Rady Miasta Krakowa o wzniesieniu pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego Prezydent Miasta Krakowa „został zobowiązany do przedstawienia propozycji lokalizacji pomnika, uwzględniających oczekiwania mieszkańców. Ostateczną decyzję, gdzie stanie pomnik, ma podjąć Rada Miasta Krakowa. Sam projekt pomnika zostanie wyłoniony w otwartym konkursie. Aby poznać zdanie mieszkańców, gdzie powinien stanąć pomnik, Urząd Miasta Krakowa przygotował ankiety z pięcioma proponowanymi w porozumieniu z inicjatorem i fundatorem budowy pomnika – Stowarzyszeniem im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego, lokalizacjami: środek pl. Centralnego im. Ronalda Reagana, obszar pomiędzy Nowohuckim Centrum Kultury a os. Centrum E, Al. Róż – tzw. pl. ratuszowy, Park Lotników Polskich – po południowej stronie al. Jana Pawła II, Plac Jana Nowaka Jeziorańskiego (dawny Plac Kolejowy)”⁸ – spośród pięciu propozycji cztery dotyczyły terenu Nowej Huty, w tym trzy jej obszaru centralnego. Z perspektywy komunikacji społecznej i w kontekście wcześniejszych konsultacji ogłoszenia tego trudno nie uznać za

uznaniem mieszkańców i gdzie ich działania mają wpływ na decyzje zapadające na poziomie miasta. Te różnice znajdują też odzwierciedlenie w danych o frekwencji w poszczególnych jednostkach (od 7,65 do 21,37%), ale nawet w wypadku najwyższej frekwencji trudno uznać, że udział w wyborach co piątego uprawnionego jest sukcesem lokalnej demokracji.

⁸ Zob. http://www.dialogspoleczny.krakow.pl/Konsultacje_Spo%C5%82eczne/Zako%C5%84czone_konsultacje_spo%C5%82eczne/2008-Zdecyduj_gdzie_stanie_pomnik_p%C5%82k_Kukli%C5%84skiego.html [dostęp: 2.09.2010].

wyraz arogancji władz. Wskutek sprzeciwów mieszkańców wybrano ostatecznie plac obok Dworca Głównego, ale historia protestów wobec pomnika toczy się nadal, obecnie zdominowana konfliktami wokół samego projektu (wybranego przez jury konkursowe, ale głównie głosami reprezentantów Stowarzyszenia, mocno zaś krytykowanego przez architektów i plastyków). Mieszkańcy nie są więc zupełnie milczący: protestują, kiedy planowana inwestycja dotyczy ich miejsca zamieszkania, osiedla lub dzielnicy; wielu wyraża swoje opinie, krytykuje i dyskutuje na forach, rekompensując sobie w ten sposób udział w debacie publicznej. Racjonalną, bo najskuteczniejszą, praktyką staje się postawa NIMBY – mobilizacja i konsolidacja sił lokalnych w celu „obrony” własnej dzielnicy przed niechcianą inwestycją (spalarnią śmieci, spopielarnią zwłok, obwodnicą itp. – to wszystko przykłady z Krakowa z lat ostatnich). W większości nie przekłada się to ani na poczucie odpowiedzialności za przestrzeń całego miasta, ani na powstawanie nowych instytucjonalnych form partycypacji mieszkańców.

Kilka tych przykładów uwidacznia podstawowe cechy procesu „uspołeczniania” zarządzania miastem: partycypacja obywateli postrzegana jest przez władze jako wynikający z pewnych aktów prawnych obowiązek, jako zadanie, które należy „odrobić” – ale jakość „odrobionej pracy” nie jest bardzo istotna, bo dotychczasowe, tradycyjne formy i instytucje reprezentujące obywateli na szczeblu decyzyjnym nie mają interesu w zmianie *status quo*, a kontrola na szczeblu niższym jest w zasadzie możliwa tylko w drodze wyborów reprezentacji, czyli przez odtworzenie struktur. Partycypacja społeczna w praktyce oznacza więc albo tradycyjne narzędzia, takie jak wybory do Rady Miasta i Prezydenta (bo już frekwencja w wyborach do rad dzielnic stawia pod dużym znakiem zapytania poparcie obywateli dla tej formy reprezentacji), albo tzw. konsultacje społeczne, najczęściej rozumiane jako zbieranie (rzadziej badanie) opinii bez gwarancji, że zostaną one uwzględnione przy podejmowaniu decyzji, a niekiedy zakończone wręcz nonszalanckim ignorowaniem wyników.

OBYWATELE NA FORUM (INTERNETOWYM)

W wypadku Krakowa nowe formy partycypacji nie zostały jeszcze wypracowane, ale wyłaniają się one, niejako ponad strukturami i formami istniejącymi. To organizujące się za pośrednictwem Internetu stowarzyszenia obywatelskie, informujące o swoich działaniach i angażujące innych mieszkańców do dyskusji o jakości życia miejskiego. Formuła działania stowarzyszeń na rzecz zrównoważonego rozwoju miasta wynika z powiązania czynników o proweniencji lokal-

nej i globalnej. To z jednej strony osobisty, emocjonalny i refleksyjny związek ich członków z danym miastem, przekładający się na poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za przestrzeń, z drugiej zaś – wykorzystanie Internetu jako narzędzia komunikacji i mobilizacji zasobów, gromadzenia wiedzy, wchodzenia w szersze, ponadlokalne (często transnarodowe) sieci stowarzyszeń i organizacji o podobnym profilu. Ten pierwszy element, bezpośrednio zaangażowanie w działania na rzecz lokalności, odróżnia omawiane przeze mnie stowarzyszenia od tych funkcjonujących wyłącznie w Internecie i konstruujących nowy typ sąsiedztwa wirtualnego. Jak zauważa Appadurai, wiele spośród tych zdeterytorializowanych społeczności „angażuje się w konstruowanie lokalności jako struktury uczuć, często w sytuacji erozji, rozproszenia i implozji sąsiedztw jako spójnych formacji społecznych” [Appadurai 2005: 294]. Działanie nowych organizacji krakowskich, które będą przywoływać, jest inne niż rozmaitych wspólnot czy sąsiedztw – obszarem odniesienia tychże pozostaje bowiem albo fragment miasta (osiedle), albo przestrzeń półprywatna i prywatna (np. deweloperskie osiedle, gdzie mieszkają uczestnicy stowarzyszenia), albo wręcz „Drugie Miasto”: Miasto do pewnego stopnia mimetyczne względem pierwowzoru, ale równoległe żyjące własnym życiem, jak w popularnej grze *Second Life* dziejącej się sieci. Dwa czy trzy lata temu, kiedy w Krakowie pojawiły się pierwsze takie organizacje (Stowarzyszenie „Przestrzeń – Ludzie – Miasto” [PLM], Projekt Miejski), w ich działalności widać było potencjał do zasadniczej zmiany w sposobie realizowania idei demokracji uczestniczącej. Definiowanie interesu publicznego jako wartości wykraczającej poza granice „swojego podwórka” (osiedla, dzielnicy), deklarowane wieloaspektowe i kontekstowe podejście do fenomenu miasta i jego problemów, inkluzywny charakter organizacji – wszystko to świadczyło o odradzaniu się idei Miasta rozumianego jako dobro wspólnoty i jako wspólnota polityczna. Zresztą przekonanie o tym, że w kwestii rozumienia i wyrażania obywatelskości w miastach dzieje się coś nowego, pojawiało się też w odniesieniu do innych miast; analizując inicjatywy społeczne w Poznaniu, Lech Mergler i Kacper Pobłocki [2010] prognozowali wręcz nadejście rewolucji miejskiej.

W jakim sensie działania tych nowych aktorów miejskich wpływają na jakość partycypacji obywateli w ogóle? Moje uwagi buduję na podstawie analizy działań jednego stowarzyszenia w Krakowie: „Przestrzeń – Ludzie – Miasto”, z góry zakładam więc ograniczone możliwości generalizowania wniosków. Jest to też bodaj jedyne stowarzyszenie krakowskie definiujące swój obszar zainteresowań następująco: „miasto jako takie”, rozumiane jako całość społeczno-przestrzenna, a jednocześnie dość skutecznie przebijające się do opinii publicznej za pośrednictwem lokalnych mediów. Z powodu ograniczoności miejsca nie mogę

zawrzeć w analizie wszystkich elementów aktywności stowarzyszenia, skupię się więc na jego akcjach oraz na działaniach komunikacyjnych związanych z tymi akcjami z przełomu 2010 i 2011 roku. Przykład ten obrazuje według mnie proces kształtowania się i utrwalania określonego sposobu komunikowania obywateli „zwykłych” i „zaangażowanych/zrzeszonych”.

Stowarzyszenie szeroko widzi możliwości partycypacyjne: proponuje nowe, alternatywne rozwiązania rozmaitych problemów miejskich (przygotowało projekt tzw. Nowego Centrum, propozycję reformy komunikacji publicznej w mieście), organizuje warsztaty miejscotwórcze, akcje promujące transport rowerowy i zachęcające do „uwolnienia chodników” (aby służyły chodzeniu po nich, a nie parkowaniu), interweniuje także i mobilizuje do interwencji w wypadku zmian w przestrzeni zagrażających wartościom kulturowym miasta i jego architektury. Skuteczność kilku interwencji tej organizacji świadczyłaby o tym, że „wzmacnia się” drabina partycypacyjna. Zainicjowana przez PLM petycja w sprawie tzw. żyletkowców, czyli budynków z okresu modernizmu, które podczas termomodernizacji miano pozbawić owych charakterystycznych „żyletek”, doprowadziła do zmiany warunków przetargu. Sukcesem zakończyła się też akcja „Więcej strefy płatnego parkowania”, prowadzona głównie na Facebooku, w której siły połączyły różne lokalne stowarzyszenia, w tym organizacje proekologiczne. Podpisana przez Radnych uchwała rozszerzyła strefę płatnego parkowania w mieście o Kazimierz oraz okolice Dworca Głównego i Opery. Wyraźnie wzrosło poczucie podmiotowości uczestników tej akcji: „Kilka miesięcy wieloplatformowych działań, dziesiątki artykułów, setki maili, happening Park(-ing) day, spotkania z mieszkańcami, radnymi i mediami. I udało się! Ta akcja pokazuje, że także zwykli, niewmieszani w politykę mieszkańcy mogą mieć wpływ na swoje otoczenie i miasto, w którym żyją. Oby więcej takich akcji!”⁹. Entuzjazm studzą jednak wpisy na forum poniżej artykułu, ale i na innych forach poświęconych nowej uchwale. Wypowiedzi odzwierciedlają szersze i poważniejsze różnice w definicjach „dobrego miasta” oraz dotykają ogólnych dylematów społecznych (interesy jednostki *versus* interesy ogółu – i jakiego ogółu?). Zdarzają się komentarze cyniczne: „Super! Ale fajnie! Będziemy więcej płacić! [...]. Jestem dumny, że żyję w takim cudownym mieście, w którym dba się przede wszystkim o mieszkańca! Te wspaniałe drogi! Szerokie i równe chodniki! Piękna iluminacja! Ogromne inwestycje! Czuję, że mieszkam w mieście na światowym poziomie!” [Rudolf]; „Wszak wiadomo

⁹ Fragment artykułu z portalu Moje Miasto Kraków: <http://www.mmkrakow.pl/10962/2010/11/4/zaplacimy-za-parkowanie-na-kazimierzu-i-w-rejonie-dworca-ppk-i-opery?category=news> [dostęp: 10.02.2011].

wszystkim mieszkańcom, że można korzystać z metra, szybkiego tramwaju lub z innej równie wygodnej formy komunikacji zbiorowej będącej do dyspozycji mieszkańców. Dla oszczędnych bądź też dbających o zdrowie, a nie lubiących komunikacji zbiorowej, są wygodne ścieżki rowerowe dające wygodny dostęp do większości miejsc w mieście. Tylko czy aby w Krakowie. Brawka dla naszych przedstawicieli za konsekwencję w waleniu nas po kieszeniach bądź po d...ach w imię diabli wiedzą czego” [Juszleo]. Ale są też wpisy sygnalizujące, że wpływ obywateli – lub ich poszczególnych grup – nie jest oceniany jednoznacznie i może wręcz dzielić mieszkańców: „Akcja może i była szczytna w zamiarach, ale będzie opłakana w skutkach, bo mieszkańcy się całkiem zniechęcą do ekologicznych (a raczej ekonomicznych) kampanii społecznych i następne, jak świetne by nie były, będą negować w obawie przed generowaniem kolejnych kosztów” [zołza]¹⁰.

Jeszcze wyraźniejsze głosy negatywne pojawiły się na forach po tym, jak przedstawiciele stowarzyszenia wystosowali list do Prezydenta Miasta w sprawie reformy komunikacji publicznej w mieście, zawierający propozycje, które miałyby ją usprawnić. List, podpisany również przez kilka innych organizacji, w całości upubliczniony w Internecie, a skrótkowo omawiany w lokalnych mediach, wywołał burzę na forach internetowych. Pominę w zupełności merytoryczny aspekt dyskusji (czy i na ile proponowane rozwiązania są dobre i możliwe z punktu widzenia organizacji transportu publicznego w mieście), zwrócę natomiast uwagę na to, co z perspektywy kultury partycypacyjnej wynika z tej prowadzonej w sieci debaty¹¹. Spójrzmy na wydarzenia jako na ciąg powiązanych ze sobą komunikatów, formułowanych przez wszystkich aktorów: stowarzyszenie, obywateli piszących na forach internetowych, dziennikarzy opracowujących artykuły, władze reagujące na inicjatywę obywatelską. Komunikaty te są istotnym elementem procesu definiowania uczestnictwa społecznego i aktywności na rzecz lokalnej wspólnoty.

Zacznę od podkreślenia, że w sytuacji wielości kanałów informacyjnych, rozpowszechniających wiadomości o obywatelskiej inicjatywie, rolę dominującą przejmują media tradycyjne (w tym wypadku krakowski dodatek „Gazety Wyborczej” [GW] i „Dziennik Polski” [DzP]) i ich wydania internetowe. Przy okazji streszczenia i omawiania propozycji reformy zawartych w liście stowarzyszenia doszło do zakłócenia przekazu, co zauważyli nieliczni internauci na forum (a w bezpośredniej rozmowie ze mną sami autorzy listu): „Czytałem na

¹⁰ Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

¹¹ Zob. http://forum.gazeta.pl/forum/w,409,120860347,,Krakowianie_chca_zmian_w_komunikacji_miejskiej.html?v=2 [dostęp: 10-16.02.2011].

innym portalu (bardziej rzetelnym) pomysły stowarzyszenia i widzę, że w wyborczej jedynie pewne wyrwane z kontekstu fragmenty przytaczają” [urbanizm]; „Hmmm... Cytowany w całości list ma znacznie więcej sensu niż jego wyrywki, cytowane w artykule...” [A2na].

Niejasny przekaz płynie z samego listu Stowarzyszenia. Z jednej strony zawiera on bardzo konkretne i szczegółowe propozycje, zaczynające się od sformułowań „konieczne jest...”, „należy wdrożyć...”, „należy jednak konsekwentnie...”. Z drugiej strony w jego podsumowaniu czytamy: „Przeprowadzenie zmian musi być także poprzedzone szeroką akcją informacyjną i promocyjną, obejmującą zarówno wyjaśnienie przyczyn podejmowania działań, jak i korzyści, jakie wynikną z planowanej reformy. Co więcej, szczegóły zmian powinny być konsultowane z mieszkańcami Krakowa już na etapie projektowania nowego systemu transportowego”. Czytelnicy mieli prawo odczytać to jako: „zmiany muszą nastąpić, my wiemy, jakie powinny być, a władze powinny do tych zmian przekonać mieszkańców”. W kontekście tytułów prasowych: *Krakowianie chcą zmian w komunikacji miejskiej* (GW), *Krakowianie chcą reformy komunikacji* (DzP), *Mieszkańcy gotowi na komunikacyjną rewolucję w Krakowie* (DzP), dość zrozumiały jest gwałtowny odzew większości uczestników forów internetowych, z zaskoczeniem i oburzeniem dowiadujących się z prasy, „czego oczekują od komunikacji miejskiej” – podczas gdy około jednej czwartej wypowiedzi na wszystkich przeanalizowanych przeze mnie forach jest pozytywna wobec inicjatywy, pozostałe zaś są wyraźnie negatywne lub sceptyczne.

Interesujący jest też proces konstruowania i rekonstruowania znaczeń. Przykładowo, w wypowiedziach redefinicji podlega pojęcie „aktywista”. W kilkunastu wpisach na forum sugeruje się, że to osoby traktujące aktywność społeczną jako sposób na popularność, nieznające realiów życia przeciętnego mieszkańca, „aktywiści pożałujcie boże, chcą zaistnieć, nie mają dobrych pomysłów, to po prostu wymyślili, co by tu pozmienić...” [normalny gość]; „Ja niestety muszę się przesiadać i wiem, co to znaczy stać na mrozie lub w deszczu dodatkowe 10, a czasem 20 minut. Jestem osobą w sile wieku. A co z starszymi, niepełnosprawnymi, matkami z dziećmi i tymi pasażerami, którzy po drodze taszcą zakupy? Pomysłodawcami projektu są pewnie niefrasobliwe męskie trzydziestolatki” [pasażerka].

Inny przykład społecznego konstruowania znaczeń dają wątki o samych konsultacjach. Przeważa definicyjny chaos (na czym w praktyce polegają, kto je ma organizować, czym są motywowane), pojawiają się spiskowe wizje konsultacji i oraz struktur miejskich, które inicjatorzy pomysłu reformy mieliby wspierać: „jeszcze wczoraj pisali, że dopiero planują konsultacje, dziś już, że «krakowianie»

chę... miasto puszcza podpuchę w postaci «aktywistów» z bożej łaski, bo na czasowych na pewno zarobią więcej...” [2gi szarak]; „To samo «Stowarzyszenie» załatwiło nam strefę parkingową na Kazimierzu, która żadnych problemów Kazimierza nie rozwiązuje. Przeprowadzili nie reklamowane «konsultacje społeczne» na jakiejś imprezie w sierpniu, zanim wszyscy wrócili z urlopów, i to wystarczyło dla radnych” [marysia]; „Coś mi się wydaje, że to Stowarzyszenie to nie żadni mieszkańcy, ale podstawieni pracownicy MPK. Jak nie wiadomo, o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o pieniądze. To nie próba poprawy komunikacji, tylko sposób, żeby od mieszkańców wyciągnąć jak najwięcej kasy” [marta]¹².

Kilka dni po informacji o proponowanej reformie komunikacji publicznej pojawiają się kolejne artykuły, tym razem przedstawiające punkt widzenia Zarządu Infrastruktury Komunalnej i Transportu [ZIKiT]. Z tekstu zatytułowanego *Sami zdecydujemy o zmianach w komunikacji*¹³ czytelnicy dowiadują się, że zmiany w komunikacji publicznej są konieczne, bo „na utrzymanie dotychczasowej siatki połączeń zwyczajnie nie wystarcza pieniędzy. Planowane przez nas [ZIKiT] zmiany mogą dać nam 5-procentowe oszczędności rocznie”. Korekta w systemie komunikacji odbędzie się na podstawie informacji o wykonywanych przez mieszkańców trasach: „Z ankietami chcielibyśmy dotrzeć przynajmniej do połowy mieszkańców [...]. Będą one dodawane m.in. do lokalnych mediów. Zebrane w ten sposób wyniki prześlemy ośrodkowi badawczemu, wraz z którym zaproponujemy nową listę połączeń, którą także poddamy konsultacjom społecznym. Dopiero wtedy wprowadzimy konkretne zmiany” – informuje przedstawiciel ZIKiT, a dziennikarz, autor artykułu, podsumowuje: „Szczegółowych propozycji na razie więc jeszcze nie ma. Wiadomo jednak, że chodzić może o zachęcenie pasażerów do częstszych przesiadek przez postawienie przede wszystkim na bilety czasowe, likwidację części linii autobusowych i tramwajowych w zamian za częstsze kursy”.

Tworzą się więc linie podziału między samymi obywatelami: aktywnymi, zorganizowanymi, lobbującymi i odnoszącymi sukces (w działaniach podejmowanych *pro publico bono*) oraz obywatelami zaskoczonymi, że mają „nowych” reprezentantów, którzy w ich imieniu wpływają na zmiany w przestrzeni. Przez tych drugich przepływy informacji i dyskusje prowadzone w sieci przed dokonaniem zmian nie zostały zauważone, mają więc poczucie wykluczenia z procesu

¹² Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

¹³ Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

decyzyjnego. Towarzyszy temu rozczarowanie aktywistów: przecież występowali „dla dobra mieszkańców”, poświęcając wolontaryjnie swój wolny czas, umiejętności i inne zasoby.

Mariusz (mieszkaniec Kazimierza) tak reaguje na informację o planowanej strefie płatnego parkowania na Kazimierzu: „trochę niefajnie, że coś proponujecie, nie robiąc ŻADNEJ kampanii «w terenie» – nigdzie na Kazku nie widziałem żadnych informacji o tym, że jakaś «instytucja» nie związana z Kazimierzem chce decydować o charakterze tej dzielnicy – a już na pewno wypadaloby rozwinąć chociaż informacje o możliwości wypowiedzenia się w tej kwestii (strefa zamieszkania, płatne parkowanie) – nie wspominając o tym, że można przejść się po kamienicach i popytać ludzi (ankieta), bo to, co czytam w mediach elektronicznych – włos na głowie się jeży – jakieś 90 osób decyduje za większość – to jest bardzo nieprofesjonalne zachowanie i mam nadzieję, że żadnej strefy zamieszkania nie będzie”, a przedstawiciel stowarzyszenia, broniąc „obywatelskiego” charakteru inicjatywy, zapewnia, że konsultacje były – jednocześnie obnażając formę partycypacji, przypominając niższe szczeble z drabiny Arnsteina: manipulację, terapię i informowanie: „Jak najbardziej jesteśmy w ciągłym kontakcie ze Stowarzyszeniem Kazimierz.com (są to mieszkańcy Kazka). Park(ing) day był na Kazimierzu i to tam zbierano podpisy, więc te 90 podpisów to podpisy albo mieszkańców Kazka albo osób go odwiedzających. Oczywiście Polak powie «a dlaczego mnie nie zapytano o zdanie». Prawda jest taka, że nawet jak by referendum zorganizować, to by 10% osób przyszło, a jak by zdecydowano, to byłyby głosy, czemu te 10% ma decydować. Od tego wybierasz radnych, by potem oni się zajmowali Twoimi interesami. I akurat strefa płatnego parkowania jest bardzo korzystna dla mieszkańców, stąd nie rozumiem, czemu protestujesz”.

W innym miejscu jeden z członków stowarzyszenia wyjaśnia: „nie jesteśmy przedstawicielem mieszkańców Kazimierza, jesteśmy obywatelskim stowarzyszeniem zrzeszającym mieszkańców z całego Krakowa. Realizujemy swoje cele statutowe. Naszym zdaniem wprowadzenie płatnego parkowania na Kazimierzu to krok w dobrą stronę. Staraliśmy się możliwie wiele osób, w tym mieszkańców Kazimierza, ale i odwiedzających go, i przedsiębiorców, przekonać do tego pomysłu. Rozmawialiśmy na ten temat z Radą Dzielnicy I, która jest twoim reprezentantem. Mimo pewnych wątpliwości przekonaliśmy ich do tego pomysłu, przekonaliśmy również do tego pomysłu radnych miasta, którzy zdecydowali się ten pomysł poprzeć. Nie organizowaliśmy konsultacji społecznych, tym bardziej oficjalnych, aby poznać zdanie wszystkich mieszkańców, nie jest to naszym obowiązkiem”.

Wyjaśnienie organizacji pozarządowej jest proste: konsultacje „oficjalne”, włączające mieszkańców nie są podejmowane, bo nie jest to obowiązek stowarzyszenia, a wykracza to również poza jego możliwości organizacyjne. Konsultacje „nieoficjalne” – tak, jeśli polegają na „przekonaniu do pomysłu” oficjalnych reprezentantów obywateli (radnych) i innych wpływowych aktorów (przedsiębiorców). W prostej analizie form „uczestnictwa” drabina partycypacyjna Arnsteina ma wciąż potencjał pozwalający wskazać działania z założenia demokratyczne, które w toku procesu stają się niedemokratyczne. Przywoływane w tekście dyskusje na temat partycypacji i rozmaitych działań podejmowanych (lub niepodejmowanych) przez władze, organizacje, obywateli są też przykładem tworzenia się „subuniwersów znaczeń”, analizowanych przez Bergera i Luckmanna [1983: 115–150], a które w złożonej, zróżnicowanej rzeczywistości miejskiej zaczynają ze sobą konkurować. Analiza języka i nadawanych społecznie znaczeń ma kluczowe znaczenie również w proponowanej przez Giddensa metodzie naukowego poznania, którą on sam nazywa podwójną (wtórną) hermeneutyką. Nawiązując do koncepcji Bergera i Luckmanna, Giddens podkreśla, że w procesie wytwarzania rzeczywistości społecznej rolę fundamentalną odgrywa język, którego nie można traktować jedynie jako środka opisu rzeczywistości i komunikacji międzyludzkiej. Język jest aż środkiem opisu, w którym odciskają się znaczenia nadawane rzeczywistości przez działające podmioty, jest aż medium umożliwiającym zachodzenie interakcji społecznych, jest budulcem rzeczywistości społecznej: „Wytwarzanie opisów czynów przez aktorów w sytuacjach codziennych nie stanowi marginesu życia społecznego traktowanego jako bieżąca *Praxis*, ale jest integralną i nieodłączną częścią jego wytwarzania, ponieważ opisy tego, co robią inni, albo ściślej: ich intencji i powodów, dla jakich działają, umożliwiają intersubiektywność, przez którą dokonuje się przeniesienie intencji komunikacyjnej” [Giddens 2001: 213]. Na wielogłos w dyskusji na temat partycypacji musimy więc spojrzeć z perspektywy procesualnej, a to oznacza nie tylko stwierdzenie wielości odmiennych sensów i wizji uczestnictwa, aktywności, debaty „tu i teraz”. Wielogłos jest procesem – o zmiennej dynamice, natężeniu, liczbie uczestników. Do czego wielogłos prowadzi? Jaki jest jego ewentualny ciąg dalszy? Na pewno możliwe są co najmniej dwa odmienne scenariusze: takie „pogłóśnienie” poszczególnych wizji, które w końcu doprowadzi do przeforsowania jednej z nich (i wyciszenia innych), oraz zredefiniowanie sytuacji i podjęcie działań korygujących, co powoli nawiązać komunikację pomiędzy poszczególnymi aktorami (i dopiero wówczas rozpocznie się proces uzgadniania znaczeń). Scenariusz, który się zrealizuje („ustrukturyzuje”, a być może nawet zinstytucjonalizuje), będzie wypadkową wielu czynników: z jednej strony instytucjonalnych i prawnych, z drugiej – po-

ziomu świadomości, motywacji, intencji działających podmiotów. Tymczasem obserwujemy proces *in statu nascendi*, wciąż pojawiają się nowe okoliczności i wypadkowe różnych czynników. Przykładowo, w formie *postscriptum*: pod koniec przygotowywania tego tekstu dotarły do mnie informacje o projekcie realizowanym jako element krakowskiego Festiwalu ArtBoom (efektu współpracy jednostek miejskich i organizacji niepublicznych). To Miastoprojektor, który na stronie internetowej festiwalu określany jest jako inicjatywa tworzona przez „uczestników Miastoprojektora, czyli mieszkańców Krakowa, działaczy społecznych, wizjonerów”, a polegająca na „cyklu 4 otwartych spotkań poświęconych wspólnemu projektowaniu Krakowa. Głos zabrać może każdy, kto chciałby przedstawić innym swoją wizję miasta i życia w nim. Miastoprojektor to okazja, by postulaty mieszkańców, działaczy społecznych i wizjonerów skonfrontować z wiedzą ekspercką i fantazją artystów, szansa zaprezentowania śmiałych wizji dotyczących całego miasta”¹⁴. Wydarzenie jest dopiero zapowiedziane, ale w świetle dotychczasowych doświadczeń to kolejny element włączania obywateli w proces zarządzania miastem, w którym, w zależności od intencji i kompetencji wszystkich uczestników, „konfrontacja” może się skończyć zarówno negocjowaniem wizji, jak i wielogłosem.

UWAGI KOŃCOWE

Analizę dyskusji prowadzonej na forach internetowych należy uzupełnić uwagami na temat tego, co dzieje się w kontaktach *face to face*: czy i jak mieszkańcy (aktywni i wycofani lub marginalizowani) oraz urzędnicy komunikują się bezpośrednio, jak dyskutują, jak działają. To aspekt wymagający dokładniejszych, systematycznych badań (które jako Instytut Socjologii UJ planujemy przeprowadzić). W tym miejscu ograniczę się do refleksji wyniesionych z kilku spotkań zorganizowanych w ostatnich miesiącach w ramach debat obywatelskich. Po pierwsze, słyhać deklarowaną przez wszystkich uczestników chęć zmiany miasta. Ze strony organizacji pozarządowych to m.in. oczekiwanie lepiej zaplanowanej i zagospodarowanej przestrzeni, pokazania wielości inicjatyw kulturalnych spoza *mainstreamu*, włączenia do życia miejskiego obszarów symbolicznie i dosłownie zdegradowanych – jak Zabłocie czy Nowa Huta, ale też konkretne działania w tym kierunku. Ze strony instytucji gminnych – to deklaracje, że „współczynnikiem społeczny” jest traktowany bardzo poważnie w tworzeniu i realizowaniu

¹⁴ Zob. <http://www.artboomfestival.pl/pl/83/4/32/uczestnicy-Miastoprojektora-czyli-mieszkanicy-Krakowa-dzialacze-spoleczni-wizjonerzy> [dostęp: 27.05.2011].

miejskiej polityki. Podmiotowego traktowania oczekują sami mieszkańcy. Niemniej odnosi się też wrażenie, że – tak jak w wypadku dyskusji w przestrzeni wirtualnej – jest to wielogłos różnych aktorów społecznych, przyzwyczajonych już chyba do sytuacji, w której wszyscy coś mówią, ale nikt się wzajemnie nie słyszy. Wyznacza to, moim zdaniem, ważne zadania związane ze studiami nad funkcjonowaniem miasta, w których istotne jest wykorzystanie metody analizy hermeneutycznej: rozpoznawanie znaczeń i interpretacji „pierwszego stopnia”, „zanurzenie się w formę życia”, wniknięcie w wiedzę społecznie podzielaną. Omawiając koncepcję *socially inclusive city*, Anna Karwińska [2009: 4] zauważa, że „jednym z ważnych elementów [...] procesu tworzenia wspólnoty jest odkrywanie i umiejętności wykorzystywania pewnego typu «wiedzy ukrytej» posiadanej przez osoby spoza środowisk biznesowych, władz lokalnych czy innych kręgów wpływu, a także przez środowiska społecznie czy kulturowo «marginalizowane»”. Socjologia miasta, jako subdyscyplina mająca charakter aplikacyjny, może się przyczynić zarówno do odkrywania tej „wiedzy ukrytej”, jak i wskazania rozmaitych konsekwencji, jakie w życiu społecznym wynikają ze zróżnicowania społeczności miasta i uzyskiwania podmiotowości przez poszczególne jego grupy.

BIBLIOGRAFIA

- Appadurai A. [2005], *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Kraków: Universitas.
- Arnstein Sh. [2005], *A ladder of citizen participation*, [w:] R.T. LeGates, F. Stout (red.), *The City Reader* (wyd. 3), London – New York: Routledge (pierwodruk), [w:] „Journal of the American Institute of Planners”, 1969).
- Bachtin M. [1970], *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Berger L.P., Luckmann P. [1983], *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bukowski A., Jabłońska B., Smagacz-Poziemska M. [2007], *Wykluczone sąsiedztwa. Społeczne aspekty rewitalizacji w przestrzeni wielkiego miasta*, Kraków: Rabid.
- Bukowski A., Smagacz-Poziemska M. [2009], *Raport końcowy ze spotkań konsultacyjnych dotyczących zmian w przestrzeni Placu Centralnego i Alei Róż*, Kraków 2009 (on-line: <http://www.rewitalizacja.krakow.pl/pliki/RAPORT%20Z%20BADAN%20W%20NH-PLAN-POP.pdf>).
- Giddens A. [2001], *Nowe zasady metody socjologicznej*, Kraków: Nomos.
- Giddens A. [2003], *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Goffman E. [2010], *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, Kraków: Nomos.

- Herbst J. [2005], *Oblicza społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa: Ośrodek Badania Aktywności Lokalnej przy Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.
- Karwińska A. [2009], „Dobre rządzenie”. *Uwarunkowania „współrządzenia” w skali miasta w perspektywie socjologicznej* (referat wygłoszony podczas seminarium „Dobre rządzenie”, organizowanego przez Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie i Małopolską Szkołę Administracji Publicznej).
- Lewenstein B. [2010], *Między rządzeniem a współrządzeniem. Obywatelskie modele rozwoju społeczności lokalnej*, [w:] B. Lewenstein, J. Schindler, R. Skrzypiec (red.), *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Majer A. [2007], *Wizje polityki miejskiej na przykładzie czterech polskich miast*, [w:] I. Borowik, K. Sztalt (red.), *Współczesna socjologia miasta. Wielość oglądów i kierunków badawczych dyscypliny*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Mergler L., Pobłocki K. [2010], *Nachodząca rewolucja miejska*, „Le Monde Diplomatique”, nr 55 (on-line: http://www.my-poznaniacy.org/images/stories/nasze_idee/demo_miejaska/lmd%20nachodzaca%20rewolucja%20miejaska%20mergler%20poblocki.pdf – dostęp: 10.02.2011).
- Nawratek K. [2008], *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Korporacja Ha!art.
- Rewers E. [2005], *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Smagacz M. [2008], *Revitalisation of Urban Space. Social Changes in Krakow's Kazimierz and the Ticinese district in Milan*, Pisa: Edizioni Plus.
- Smagacz-Poziemska M. [2008], *Rewitalizacja” krakowskiego Kazimierza – o współczesnej tęsknocie za utopią*, [w:] K. Frysztański, Z. Mach (red.), *O Krakowie raz jeszcze*, Kraków: Nomos.
- Sztompka P. [1991], *Society in Action: The Theory of Social Becoming*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Śronda M. [2010], *Konflikt wokół problemów zagospodarowania przestrzennego – rola internetu jako narzędzia politycznej samoorganizacji społeczności lokalnej. Przypadek Starej Ochoty w Warszawie*, [w:] B. Lewenstein, J. Schindler, R. Skrzypiec (red.), *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Wallis A. [1979], *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Marta Smagacz-Poziemska

WHOSE CITY? BALANCING BETWEEN THE PARTICIPATION AND THE POLYPHONY

Abstract

The article focuses on the issue of urban governance interpreted as the process of social communication. The conceptual basis of the analysis is the theory of social agency: from this perspective the participation phenomenon is seen as the “structuration” and dialectic relationship between the

present structures (e.g. institutional local patterns, forms of participation, including tokenism) and the agents' activity. Referring to the case of Krakow, the author shows how the idea of participation (participatory democracy) could be realised as simple articulation of various points of view and expectations of different urban communities. Thus, poliphony could be the consequence: a situation in which particular voices (expressed by local authorities, citizens, non-governmental organisations etc.), including voices of participation advocates, become separate, autonomous and not interrelated opinions.

Key words: urban governance, participatory democracy, poliphony